

Z prof. dr hab. Mieczysławem Kabajem rozmawia Jerzy Kraszewski

* „System ekonomiczny budowany w Polsce nie może zaspakajać potrzeb i aspiracji tylko nielicznych grup społecznych, marginalizując oraz skazując na ubóstwo i pomoc społeczną znaczne grupy ludzi, którzy mogą pracować i wytwarzać. Zatrudnienie nie może być tylko „resztą" procesów gospodarczych. Należy tworzyć i stosować strategię prozatrudnionego rozwoju, przyjaznego także dla ludzi ubogich i długotrwale bezrobotnych" – napisał Pan w 2000 r. Czy po latach powtórzyłby Pan te opinie i postulaty?
- Niestety, powtórzyłbym, a nawet wzmocnił. Bezrobocie jest nadal wysokie, zasoby pracy nie są racjonalnie wykorzystywane. W niektórych latach transformacji, stopa bezrobocia rejestrowanego przekraczała 20 proc. i była 2,5 raza wyższa niż średnia w krajach OECD. W całym dwudziestoleciu przemian wynosiła przeciętnie 14,3 proc. rocznie. Rosło ubóstwo i zróżnicowanie społeczne, wyodrębniały się bieguny biedy i bogactwa. Jedną z przyczyn tych zjawisk było bezrobocie.
Oceny i postulaty, które sformułowałem dziesięć lat temu, wzmocniłbym dziś dlatego, że w czasie który minął zmieniła się m.in. struktura bezrobocia. Na początku transformacji, pracy poszukiwali przede wszystkim ci, którzy ją tracili w wyniku likwidacji zakładów; obecnie armię bezrobotnych zasilają młodzi, wśród nich – nowi absolwenci szkół nie tylko średnich, ale głównie wyższych.

* Co wobec tego należałoby powiedzieć tym ekonomistom i publicystom, a także niektórym politykom, którzy przekonują nas że pewne napięcie na rynku pracy, jakaś „nadwyżka" poszukujących zatrudnienia jest niezbędna dla celów „higienicznych", bo m.in. pozwala pobudzać szacunek dla pracy? To mit, czy jest w tym ziarno prawdy?
- Oczywiście – mit. Jego źródłem jest cała teoria, zajmująca poczesne miejsce w literaturze ekonomicznej. Wpływowa grupa neoliberałów, odgrywająca w Polsce ważną rolę, lansuje tezę, w myśl której naturalna, niejako – niezbędna – stopa bezrobocia powinna wynosić 8-10 proc. stanowiąc m.in. czynnik ograniczający inflację. Zdaniem tych ekonomistów bezrobocie dyscyplinuje ludzi, powoduje, że cenią pracę. Nazywam tych ekonomistów „marksistami", bowiem to Karol Marks sformułował pogląd o rezerwowej armii pracy, która w kapitalizmie kontroluje wzrost płac. Tylko, że u Marksa był to fragment krytyki tej formacji; u naszych liberałów – argument za jej umacnianiem.
Bezrobocie jest zjawiskiem szkodliwym. Oznacza przecież przesunięcie zasobów pracy ze sfery wytwarzania do sfery bierności zawodowej. Bezrobotni, nie ze swojej winy, nie wytwarzają i nie uczestniczą w procesach pracy, biorą natomiast udział w podziale produktu wytworzonego przez innych. Udział ten ma charakter socjalny, gospodarka ponosi straty, bezrobotni tracą podmiotowość i godność.
Jeśli przyjąć, że zjawiskiem naturalnym jest bezrobocie na poziomie 3-4 proc. (nie tworzy ono „rezerwowej armii pracy"), to rachunek strat ponoszonych przez gospodarkę w obecnej sytuacji byłby następujący. Stopa bezrobocia wynosi dziś 12 proc., różnica między tym wskaźnikiem, a stopą – nazwijmy ją – naturalną (4 proc.), wyniosłaby 8 proc. W tej różnicy kryje się wielkość niewykorzystanych zasobów pracy. Powstały w ten sposób ubytek niewypracowanego PKB można szacować na 125 mld zł rocznie. Po dodaniu do tego wydatków na zasiłki, szkolenia itp.

(ok. 12 mld zł) – otrzymamy kwotę 137 mld zł.

* Skutków bezrobocia nie można jednak sprowadzać tylko do bilansu strat ekonomicznych. Brak pracy wywołuje również następstwa psychologiczne, rodzi konsekwencje w postaci utraty motywacji do pracy, pozbawia pewności siebie, prowadzi do rozkładu życia społecznego. Neo-liberałowie, niektórzy politycy i publicyści zdają się tych konsekwencji nie dostrzegać…
- Trudno nie zgodzić się z tą opinią. Powiedziałbym więcej – bezrobocie przyczynia się do marginalizacji społecznej jednostek i całych, dużych grup. Statystyka nie przedstawia – bo nie może przedstawić – pełnego obrazu polskiego bezrobocia. Za suchymi liczbami kryją się ludzkie rozczarowania, frustracje i tragedie, bieda, poczucie braku szans i nadziei. W wielu małych miejscowościach szczególnie na obszarach popegerowskich, ale nie tylko, bezrobocie obejmuje już drugie pokolenie, ma charakter dziedziczny i patologiczny.
Zasiłki, które powinny zapewnić minimalne środki na życie nie są wysokie; w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej – bardzo niskie i – co najważniejsze – nie obejmują wszystkich bezrobotnych. W końcu marca br. otrzymywało je tylko 380 tys. bezrobotnych; 1 milion 663 tys. było ich pozbawionych. Ale ludzie muszą przecież z czegoś żyć, ktoś tę armię bezrobotnych musi utrzymywać. Utrzymują na ogół rodziny, krewni i… „szara strefa", doraźna praca „na czarno". Nie tylko w sprawach zasiłków, łamane są w Polsce standardy, obowiązujące w Unii Europejskiej.
Problemy, o których rozmawiamy mają znacznie szerszy aspekt. Praca odgrywa ważną rolę w życiu człowieka i społeczeństw, jest jego naturalną potrzebą. Nieco upraszczając, można wyodrębnić kilka wzajemnie od siebie zależnych funkcji zatrudnienia: ekonomiczna (tworzenie produktu społecznego); dochodowa (uzyskiwanie dochodu); promowanie popytu; zwiększanie dochodów publicznych; społeczna (zaspokajanie aspiracji zawodowych i innych).
Wzrost zatrudnienia jest warunkiem rozwoju gospodarczego kraju i poprawy poziomu życia ludzi, a prawo do pracy uznane zostało za jedno z podstawowych praw człowieka. W Międzynarodowym Pakcie Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, uchwalonym przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 16 grudnia 1996 r., ratyfikowanym przez Polskę 3 marca 1997 r., zapisano m.in.: „Państwa Strony tego Paktu uznają prawo do pracy, które obejmuje prawo każdego człowieka do uzyskania możliwości utrzymywania się poprzez pracę swobodnie wybraną lub przyjętą, oraz podejmą odpowiednie kroki w celu zapewnienia tego prawa".
Nie popełnię błędu, gdy powiem, ze w Polsce zapis ten i wynikające z niego zobowiązanie nadal pozostaje tylko życzeniem. Neo-liberałowie gospodarczy zdają się nie dostrzegać nie tylko formalnych zobowiązań, wynikających z ratyfikacji Paktu, a samej jego istoty. Bezrobocie narusza zasadę sprawiedliwości społecznej, jest sprzeczne również z wieloma innymi aktami ONZ. W wielu krajach prawo do pracy zapisano w konstytucjach. W Konstytucji RP, prawo to sformułowano mało obligatoryjnie, stwierdzając tylko, że „władze publiczne prowadzą politykę zmierzającą do pełnego produktywnego zatrudnienia". Ale i ten zapis nie jest w pełni respektowany.

* Spójrzmy jednak na to z punktu widzenia przedsiębiorcy. Napięcie na rynku pracy traktuje on często, jako zjawisko dla siebie korzystne. We współczesnej Polsce nie praca szuka człowieka, a człowiek pracy…
- Przekonanie, że bezrobocie leży w interesie pracodawcy jest fałszywe, to spojrzenie krótkowzroczne, a interes partykularnie, wąsko pojmowany. Gdyby 1,5-2 mln bezrobotnych pracowało np. w ciągu pięciu lat, to nasz PKB wzrósłby dodatkowo, zwiększyłby się popyt i

zapotrzebowanie na produkcję, w rezultacie – również dochody firm byłyby większe. Nie twierdzę oczywiście, że takie partykularne spojrzenie, kierowanie się doraźnym interesem jest w Polsce zjawiskiem odosobnionym.
Nie jest odosobnione, i dlatego szkodliwe. Zwiększenie popytu zależy od wzrostu dochodów ludności i rozwoju inwestycji. Michał Kalecki, wybitny polski ekonomista często powtarzał prostą formułę: „zyski kapitalistów zależą od wydatków niekapitalistów, a wydatki niekapitalistów zależą wyłącznie od ich dochodów". A zatem wzrost zysku zależy od wzrostu popytu, a popyt jest funkcją dochodów ludności, wykorzystania zasobów pracy, wysokości płac.

* Pośrednio dotknęliśmy innego ważnego problemu: relacji między wysokością wynagrodzeń a wydajnością pracy…
- Relacje między wydajnością a płacami są w Polsce zachwiane. W niektórych latach, np. w okresie 2001-2004, wydajność zwiększała się np. o ponad 37 proc., płace – tylko o 7 proc. Produkcja rosła w większym stopniu niż siła nabywcza ludności, co w rezultacie musiało hamować wzrost gospodarczy.

* Jaki jest wpływ bezrobocia na rosnący poziom ubóstwa i biedy w Polsce?
- Badania prowadzone przez GUS wykazują, że między brakiem pracy a poziomem ubóstwa i biedy jest zależność bezpośrednia. Wspomniałem wcześniej, że bezrobocie marginalizuje jednostki i całe grupy społeczne. Następuje „profesjonalizacja" i patologizacja pewnej części bezrobotnych, co powoduje wielorakie społeczne konsekwencje. Średni zasiłek miesięczny polskiego bezrobotnego wynosi 601 zł, a minimum socjalne szacowane jest na 900 zł miesięcznie. 30-31 proc. bezrobotnych nie ma zapewnionego minimum egzystencji (351 zł miesięcznie na osobę). Nie trzeba uzasadniać w jakiej biedzie żyją ci ludzie. Walka z ubóstwem zaczyna się od walki o miejsca pracy.

* Bezrobocie pojawiło się w Polsce po 1989 r., jako nowy fakt w powojennych dziejach Polski, było wynikiem likwidacji wielu zakładów przemysłowych, liberalizacji polityki gospodarczej, rezygnacji państwa z roli regulatora procesów rynkowych. Rosło ono cyklicznie w różnych okresach czasu. Jakie to były etapy?
- Przemiany zachodzące w polskiej gospodarce zachwiały optymalne proporcje między liczbą pracujących, tworzących produkt społeczny, a liczbą osób uczestniczących wyłącznie w jego podziale. Gdyby pokusić się o periodyzację tego procesu, można wyróżnić cztery fazy rozwoju bezrobocia po 1989 r. Pierwsza faza – to lata 1990-1993, początek transformacji, gdy następowała niemal masowa likwidacja przedsiębiorstw. Bezrobocie osiągnęło w końcu 1993 r. poziom 2,9 mln osób.
Druga faza (1994-1997) przypada na rządy koalicji SLD-PSL. W wyniku podjętych wówczas inicjatyw, bezrobocie rejestrowane zmniejszyło się o ponad 1 milion osób, a jego poziom w lipcu 1998 r. obniżył się do ok. 1,7 mln.
Na marginesie: gdy z inicjatywy ówczesnego ministra pracy i spraw społecznych, Leszka Millera przygotowywałem w pierwszej połowie 1995 r. autorski program walki z bezrobociem, odczuwałem jego stałe, aktywne zainteresowanie postępem prac, naciski, by ustalony termin został dotrzymany, widziałem determinację w dążeniu do wytyczonego celu. Przypominam ten fakt, jako dowód roli polityków w rozwiązywaniu niewątpliwie trudnego problemu, jakim jest bezrobocie. Naprawdę wiele zależy od politycznej woli rządzących.
Trzecia faza (od drugiej połowy 1998 r. do połowy 2004 r.) przynosi kolejną falę wzrostu

bezrobocia. W grudniu 2000 r. bez pracy pozostało 2,7 mln osób, a w grudniu 2002 r. – 3,2 mln; stopa bezrobocia wynosiła 20 proc. Bezrobocie ponownie powiększyło się do poziomu sprzed sześciu lat. W okresie 1999-2001, w każdym dniu roboczym likwidowano prawie dwa tysiące miejsc pracy. Apogeum ponownego wzrostu bezrobocia przypadło więc na rządy AWS-UW. Czwarta faza (od połowy 2004 r. do połowy 2008 r.) charakteryzuje się znowu spadkiem bezrobocia – z 2,9 mln do 1,5 mln. Ponownie wzrasta od połowy 2008 r., by w lutym br. osiągnąć poziom 2,1 mln osób. W marcu br nieco zmalało, w kwietniu bez pracy pozostawało 1.973 tys. osób, a w maju 1.912 tys. osób, ale sytuacja na rynku pracy w stosunku do ubiegłego roku znacznie pogorszyła się. Stopa bezrobocia w maju wynosiła 12 proc., na koniec br, według prognoz, osiągnie 13 proc.

* Czy mają rację ci politycy i ekonomiści, którzy przyczyny utrzymywania się, mimo cyklicznych wahań, wysokiego bezrobocia upatrują głównie w czynnikach demograficznych, a więc niezależnych od polityki społeczno-gospodarczej?
- To nie są opinie wiarygodne. Z analiz wynika, ze liczba tworzonych miejsc pracy była dotychczas – w okresie wzrostu bezrobocia – zawsze znacznie mniejsza, niż liczba likwidowanych. Spadek zatrudnienia w polskiej gospodarce wynika nie tylko z restrukturyzacji całych działów (górnictwo, hutnictwo, koleje), ale przede wszystkim z niskiej konkurencyjności przedsiębiorstw na rynku wewnętrznym i zagranicą (m.in. wskutek polityki celnej, stopy procentowej, sztucznej aprecjacji złotego), z nadmiernej penetracji importowej (m.in. przez dumping i nierejestrowany import), spadku tempa wzrostu gospodarczego i inwestycji. Szczególnie negatywną rolę odgrywa import bezrobocia…

* Zatrzymajmy się chwilą na tej kwestii, mało znanej i rzadko komentowanej. Czy istotnie „importujemy” bezrobocie?
- Problem jest bardzo poważny. We współczesnych warunkach, poziom zatrudnienia jest nie tylko funkcją popytu wewnętrznego, ale także wielkości eksportu i importu. Jeżeli eksport towarów i usług jest wyższy od importu, ma to korzystny wpływ na poziom zatrudnienia. Jeżeli jednak import jest znacznie wyższy od eksportu, może wystąpić zjawisko, które właśnie nazywamy importem bezrobocia. W Polsce, od 20 lat obroty towarowe z zagranicą wykazują saldo ujemne. Oznacza to, że Polska jest krajem importującym bezrobocie na wielką skalę.

* Czy deficyt ten nie wynika z potrzeby zakupu zagranicą dóbr inwestycyjnych, nowych technologii i nowoczesnych wyrobów finalnych, niezbędnych dla przyspieszenia procesu modernizacji kraju?
- Nie kwestionuję potrzeby importu dóbr inwestycyjnych, komponentów i produktów, których nie możemy wytwarzać w kraju. Zwolennicy nadmiernego importu wpadają jednak w swoistą pułapkę nowoczesności lub ulegają jakimś złudzeniom. Twierdzą, że w warunkach transformacji deficyt handlowy jest nieunikniony i korzystny dla restrukturyzacji gospodarki. W rzeczywistości, udział importu dóbr inwestycyjnych, rzeczywiście przyczyniających się do rozwoju przedsiębiorstw i tworzenia miejsc pracy, kształtuje się na poziomie kilkunastu procent całego importu i jest niższy od importu konsumpcyjnego. W latach 1991-2008 łączne ujemne saldo obrotów z zagranicą wynosiło 256,4 mld USD, a wskaźnik pokrycia importu przez eksport – 72,3 proc. Zadłużenie zagraniczne Polski w 2008 r. wynosiło 243 mld USD.
Znaczna część importu ma charakter substytucyjny, tzn. zastępuje i niszczy istniejącą produkcję krajową. Kupujemy zagranicą wyroby proste, produkowane dotychczas w Polsce Dla

przykładu podam, że sprowadzamy z innych krajów m.in.: mleko i śmietanę, świeże jaja, gwoździe, pinezki, wkręty, guziki i zatrzaski, ołówki, kredki, grafity, nawet…. miotły, szczotki, pędzle i… makulaturę! Lista importowanych wyrobów tego typu jest długa.
Aby sytuacja stała się normalna, niezbędne jest obniżenie deficytu obrotów towarowych z zagranicą przez zwiększenie eksportu, zmniejszenie importu substytucyjnego, rozszerzenie importu inwestycyjnego. Stworzy to warunki dla powstawania nowych miejsc pracy.

* Oceny obecnego stanu gospodarki są optymistyczne, politycy i część ekonomistów przekonują nas, że wyszliśmy z kryzysu obronną ręką. Tymczasem bezrobocie rośnie, w ubiegłym roku upadło trzykrotnie więcej zakładów niż w 2008 r. Skąd ta sprzeczność?
- Od listopada 2008 r. do lutego 2010 r. bezrobocie wzrosło o 750 tys. osób, czyli o 50 proc. Nie nastąpiło by to, gdyby wprowadzono ulgi inwestycyjne, wykorzystano lepiej fundusze unijne, przeznaczono co najmniej 50 proc. programu operacyjnego kapitał ludzki (44 mld zł): na tworzenie miejsc pracy. Przypomnę, że proponowałem, aby połowę tej kwoty przeznaczyć na tworzenie miejsc pracy w małych firmach. Nie przyjęto tej propozycji. Inną, niewykorzystaną rezerwą był fundusz pracowniczych świadczeń gwarantowanych.
Autorzy nadmiernie optymistycznych ocen zapewne nie zdają sobie sprawy ze skutków wzrostu bezrobocia dla kondycji gospodarki. M.in. dlatego pakiet antykryzysowy w gruncie rzeczy niczego znaczącego nie przyniósł, inwestycje zmniejszyły się. Nie mógłbym zaliczyć się do grona optymistów.

 * Jaka jest obecnie zmieniona, jak Pan powiedział struktura polskiego bezrobocia?
- Bezrobocie w Polsce ma wiele aspektów społecznych i nie jest zjawiskiem jednorodnym. Wskaźnik zatrudnienia ludności produkcyjnej (wiek 18-59 dla kobiet, 64 dla mężczyzn) w końcu ubiegłego roku wynosił 65 proc. i należał do najniższych w Unii Europejskiej. Struktura bezrobocia nie jest stabilna, niepokoi m.in. rosnący wśród zarejestrowanych bezrobotnych udział młodzieży. Długotrwale bezrobotnych jest aż 843 tys., powyżej 50 roku życia – 428,6 tys., bez kwalifikacji zawodowych – 566,4 tys., samotnie wychowujących co najmniej jedno dziecko – 154,5 tys. 101,3 tys. to niepełnosprawni.

* A geografia?
- Geografia bezrobocia jest bardziej zróżnicowana niż w innych krajach Unii Europejskiej. Najniższe bezrobocie ma Warszawa (3 proc.), najwyższe – Szydłowiec w woj. mazowieckim (34 proc.). Nadal bardzo trudno znaleźć pracę w małych miastach i na obszarach popegerowskich (na ogół powyżej 20 proc.). Sytuacja nie zmienia się od wielu lat. Postulat prowadzenia aktywnej i zróżnicowanej w zależności od specyfiki regionów polityki, nadal pozostaje aktualny (niezróżnicowany m.in. system podatkowy). Odrębny i trudny temat to bezrobocie na wsi (ponad pół miliona ludzi zbędnych).

* Dawni chłopo-robotnicy, którzy stracili pracę w przemyśle?
- Nie tylko. To są ludzie, którzy we własnych gospodarstwach nie znajdują zajęcia. Bezrobocie na wsi, podobnie jak w mieście, jest zjawiskiem nowym. Chłopi nie znali go od pierwszych lat powojennych, gdy wieś polska, tak jak i przed wojną, była przeludniona. Specyfiką tego bezrobocia jest długotrwałość pozostawania bez pracy i obiektywnie mniejsze niż w mieście możliwości znalezienia zatrudnienia.

* Szybki wzrost bezrobocia wśród młodzieży także wzbudza szczególny niepokój. Brak pracy coraz częściej prowokuje pytanie: czy warto było uczyć się, studiować? Dylemat jest oczywiście sztuczny, pytanie sformułowane raczej z młodzieńczą przekorą, bo tak naprawdę młodzi ludzie chcą się uczyć. Ale problem istnieje…
- Bezrobocie wśród młodzieży stanowi rzeczywiście wielkie wyzwanie. Młodzi bezrobotni to roczniki wyżu demograficznego. W marcu br., w urzędach pracy zarejestrowało się 451 tys. osób, które nie ukończyły 25 roku życia, w tym 17 proc., stanowili absolwenci posiadający wyższe wykształcenie. Bez pracy pozostawało 22 tys. nowych, ubiegłorocznych absolwentów. Gdy po ukończeniu nauki, niezależnie na jakim szczeblu, z dyplomem w kieszeni nie można znaleźć zajęcia zgodnie ze zdobytymi kwalifikacjami lub żadnego, to mamy do czynienia z życiowym falstartem, pogrzebaniem młodzieńczych ambicji, marzeń, aspiracji.
Wykształcona młodzież daje wielką szansę polskiej gospodarce pod warunkiem stworzenia odpowiednio dużej liczby nowoczesnych miejsc pracy. Stanowić może zagrożenie, jeżeli zabraknie szans zatrudnienia. Jeśli nie nastąpią zmiany na rynku pracy w Polsce, może nam grozić kolejna fala emigracji zarobkowej.
Wysoka stopa bezrobocia młodzieży, wyższa niż średnia, jest następstwem nie tylko braku miejsc pracy, ale również niedostosowania edukacji zawodowej do popytu na pracę. Aby zmniejszyć bezrobocie młodzieży i zwiększyć zatrudnienie absolwentów szkół, trzeba dostosować struktury i jakość kształcenia zawodowego do potrzeb przedsiębiorstw i gospodarki.

* Co to znaczy: dostosować struktury i jakość kształcenia zawodowego do potrzeb przedsiębiorstw i gospodarki?
- Na pojęcie „jakość kształcenia", zwłaszcza w szkołach zawodowych i wyższych, składają się dwa elementy: kształcenie teoretyczne i kształcenie praktyczne. Poziom teoretycznego przygotowania absolwentów nie jest w Polsce niższy niż w innych krajach Unii Europejskiej. Niestety, w większości szkół średnich wyższych (poza nielicznymi zasadniczymi szkołami zawodowymi), nauka w zasadzie ogranicza się do kształcenia teoretycznego. Kształcenie praktyczne jest na znacznie niższym poziomie, niż w takich krajach jak Niemcy, Szwajcaria, Austria czy Dania. Według opinii przedsiębiorców, największą barierą zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych jest ich niedostateczne przygotowanie do wykonywania pracy na określonych stanowiskach. Warsztaty w szkołach zawodowych są źle wyposażone, nie ma w nich warunków do praktycznej nauki zawodu. Proponowałem, aby wzorem najbardziej rozwiniętych krajów Europy, wprowadzić dualny system kształcenia. Uczestniczyliby w nim trzej partnerzy: władze publiczne, przedsiębiorstwa i świadczący pracę uczniowie. System ten zapewniałby naturalne mechanizmy koordynacji edukacji i rynku pracy. Zbliżyłby kształcenie zawodowe do potrzeb gospodarki.

* Emigracja zarobkowa (obecnie pracuje za granicą ok. 2 mln Polaków, przede wszystkim młodych) stwarza szanse poprawy bytu materialnego, ale zubaża polską gospodarkę…
- Zubaża, bo wyjeżdżają najbardziej energiczni i przedsiębiorczy, najlepsi. Z prowadzonych badań wynika, że o decyzji wyjazdu decydują przede wszystkim trzy przyczyny: niskie płace w Polsce (84 proc. badanych); niemożność znalezienia pracy w kraju (78 proc.); brak tanich mieszkań do wynajęcia. Wydaje się, ze program taniego budownictwa mieszkaniowego służyłby obniżeniu bezrobocia i podniesienia mobilności pracowników.

* Jak Pan Profesor ocenia model „flexicurity”, który w zachodniej Europie nazwano już „kołem ratunkowym” dla europejskich rynków pracy, zagrożonych rosnącą falą bezrobocia?
- Model „flexicurity” jest kompleksem działań służących zapewnieniu elastyczności zatrudnienia i bezpieczeństwa pracy, czy – jak się zwykło mówić – „łapaniu równowagi” między elastycznością a bezpieczeństwem pracy. Koncepcja zrodziła się w Danii i Holandii. Zakłada ona m.in. zawieranie elastycznych umów o pracę, stałe podnoszenie kwalifikacji pracowników, co ułatwi zmianę miejsca pracy. Elastycznemu zatrudnieniu ma towarzyszyć osłona: człowiek, który traci pracę, otrzyma zasiłek (w Danii jest on równy 80 proc. dotychczasowego wynagrodzenia), uzyska ułatwiony dostęp do szkolenia uzupełniającego kwalifikacje. Na bezrobotnego przeznacza się rocznie w Unii Europejskiej 52 tys. zł, w Polsce niecałe 6 tys. zł, czyli aż 9 razy mniej; PKB na głowę jest tylko o połowę mniejszy.
Jest to model kosztowny. Średnio w Unii Europejskiej wymagałby przeznaczenia na Fundusz Pracy 3 proc. PKB w każdym z 27 krajów. W całej Unii Europejskiej jest 22,3 mln bezrobotnych, w Polsce obecnie 1,9 mln. W Unii na Fundusz Pracy przeznacza się 1 bilion 150 mld złotych (po przeliczeniu z euro); w Polsce 11,2 mld zł.
Model „flexicurity” przyjmuje się w Polsce ostrożnie. Towarzyszą mu obawy pracowników, dla których pojęcie elastyczności jest często synonimem zagrożenia bezpieczeństwa. Spośród 12.363 tys. pracowników najemnych, umowę na czas określony zawarło 3278 tys. (26,5 proc.). Dotychczasowe nasze doświadczenia dowodzą, że model ten, choć na pewno pożyteczny – nie rozwiązuje podstawowego problemu: likwidacji lub choćby znaczącego ograniczenia bezrobocia.

* Co w dłuższym horyzoncie czasowym decyduje o tempie rozwoju gospodarczego i wzroście zatrudnienia?
- W pytaniu zawarte jest pewne uproszczenie bardzo złożonego problemu. Tempo wzrostu gospodarczego zależy od wielu czynników wewnętrznych i międzynarodowych, od polityki ekonomicznej rządzących, od ich koncepcji ustrojowych, preferowanych przez nich projektów rozwoju. Każdy z tych czynników wymagałby odrębnej analizy. Gdybym jednak miał odpowiedzieć najkrócej, w pierwszym rzędzie wymieniłbym następujące czynniki, warunkujące rozwój: inwestycje, które zapewniają miejsca pracy; wzrost popytu; nieinflacyjny wzrost płac, powiązany z wydajnością pracy. Trzeba więc promować popyt, ograniczać import bezrobocia, stworzyć i realizować realny, ale śmiały program budownictwa mieszkaniowego, lepiej dostosować koncepcje edukacji zawodowej do potrzeb gospodarki.

* Jakie są losy przygotowywanego przez Pana Profesora programu przeciwdziałania ubóstwu i bezrobociu przywołanego przeze mnie na początku rozmowy?
- Program był zaprojektowany na okres pięciu lat. Nie został w pełni zrealizowany, gdyż pod koniec 1997 r. przejęła władzę nowa koalicja AWS-UW i postanowiono zrealizować politykę schładzania gospodarki. W rezultacie nastąpiła druga faza likwidacji miejsc pracy, o czym mówiliśmy już wcześniej.
Najważniejsze postulaty i propozycje programu pozostają nadal aktualne, nawiązywałem zresztą do niektórych z nich w trakcie naszej rozmowy. Strategię promowania zatrudnienia i ograniczenia bezrobocia skutecznie realizowano w latach 1994-1997. Program nie zyskał poparcia politycznego. Zawarte w nim postulaty trzeba dziś powtórzyć mimo, ze w istotny sposób zmieniły się warunki gospodarowania.
Nadal jednak największym bogactwem współczesnej Polski są obfite zasoby pracy.

Jednocześnie, skala marnotrawstwa tego najcenniejszego z kapitałów przekracza w Polsce wszelkie granice niespotykane w krajach cywilizowanych.
Rozmawiał:
JERZY KRASZEWSKI